All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00
Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 29go KWIETNIA 1897 ROKU. Nr. 17.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 29 Kwietnia, Piotra m. Piątek 30 Kwietnia, Katarzyny. Sobota 1 Maja, Fil. i Jak. Niedziela 2 Maja, Atanazego. Poniedziałek 3 Maja, Zn. al. S. Krz. Wtorek 4 Maja, Floryana. Środa 5 Maja, Piusa V.

Na Niedzielę II. po Wielkanocy.

Ewangielia św. Jana w rozdziale X.

W owym czasie rzekł Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozpłasza owce. A najemnik ucieka; iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam Moje, i znają Mnie Moje. Jako Mnie zna Ojciec, i Ja znam Ojca, i duszę Moję kładę za owce Moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu Mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

DZIWNE ZDARZENIE.

IV.

Ciąg dalszy.

O. Franciszkanin nie mogąc wzruszyć sumienia Edwarda, odszedł z niczem. Marya zmartwiona ze łzami w oczach odprowadziła aż za drzwi zakonnika. Ten ją pocieszał, mówiąc do niej, aby nie zapominała o słowach Zbawiciela Pana, który powiedział: ,,Proście, a otrzymacie!''

,,Módl się dalej, pobożna kobieto'', dodał na odchodnem Ojciec, ,,a módl się bez przestanku i nie popadaj w małoduszność i rozpacz; Pan Bóg dopomoże, bądź tego pewną. Dziwne są bowiem Jego drogi, któremi ludzi prowadzi do zbawienia, chociaż nam krótko widzącym dzieciom ziemskim nie raz się wydaje, jakoby już przeznaczył nas na zgubę''.

Ksiądz wrócił do klasztoru, a strapiona Marya usiadła na ławce przed domkiem, modląc się więcej w duchu jak ustami.

Tak mijały dnie i tygodnie; nadszedł rok 1866, a z nim i wojna. Król włoski w połączeniu z królem pruskim wypowiedział wojnę cesarzowi austryackiemu. Włochy prócz armii miały także potężną flotę, liczną w okręty wojenne. Wszystko musiało być uzbrojone na stopę wojenną.

Wielu z majtków już dawno zapomniało o tem, kiedy swą służbę pełnili na morzu. Poosiadali się na lądzie, gdzie obarczeni rodzinami, starali się o utrzymanie żon i dzieci. Otóż ci ludzie otrzymali naraz wezwanie, aby czemprędzej się stawili i objęli napowrót służbę przy okrętach.

Przyszedł też i do Edwarda rozkaz, aby bezzwłocznie wrócił do służby marynarskiej. Nie chcę opisywać bólu, jaki ogarnął biedną kobietę, poczciwą Maryę z jej dwoma bie-

dnemi niemowlętami. Nie powinno się wprawdzie mówić o ludzkiej biedzie, aby tym sposobem u wielu nieszczęśliwych ludzi nie wywoływać smutnych wspomnień, o którychby radzi byli nic nie wiedzieć. — Jeżeli się zaś weźmie na uwagę, że Marya naraz została sama z dwojgiem drobnych dziatek, że musiała się starać, aby miały co jeść i w co się ubrać, że ojciec ich opuszcza nie zostawiając ani grosza zaoszczędzonego i że Bóg wie, czy i kiedy wróci do żony i dzieci, wtedy żywo zainteresuje każdego los biednej i opuszczonej kobiety. Nieszczęśliwa płakała całymi dniami, ale te łzy nie były w stanie w niczem zmienić jej niedoli. Najbardziej dręczyła ją ta myśl, że Edward mógłby być potępiony na wieki, gdyby broń Boże zginął we wojnie w stanie swej bezbożności.

Tymczasem godzina rozstania już się zbliżała. Marya, którą żywo obchodziło zbawienie duszy męża, rzuciła mu się na szyję i głośno łkając, prosiła go, aby przed bitwą poszedł do spowiedzi i wyznał na niej z żalem grzechy swej przeszłości.

Wprawdzie boleść jego własna i tej, która mu tak była drogą, zmiękczyła go, ale na prośbę o spowiedź odpowiedział z politowania godnym uśmiechem szyderskim. Grepowa widząc, że daremne są jej prośby, nastawała na to, aby przynajmniej medalik Matki Boskiej, który otrzymała od pobożnego Ojca Euzebiusza, wziął na szyję i nosząc go, poszedł z nim na pole walki. Edward drwiąc sobie z nalegań Maryi, rzekł jej, że za pomocą tej blaszki nieprzyjaciela nie zmusi do ucieczki. Ale Maryi o to się wcale nie rozchodziło, ona pragnęła jeno tego, aby on tylko ten medalik na sobie nosił, pewna, że Najświętsza Marya Panna wyjedna mu za to nawrócenie.

Wreszcie rybak nie chcąc dalej swej już i tak zmartwionej żony trapić i powiększać jej boleści, zezwolił na to, że mu powiesiła u szyi na wstążeczce medalik Matki Boskiej. Uścisnąwszy ją jeszcze raz i dzieci, puścił się w drogę na wojnę.

Ciężką jest rzeczą na świecie rozstanie się, a do tego rozstanie się męża z żoną i dziećmi w chwili, kiedy ma iść na pole walki.

Marya ze łzami w oczach poglądała ciągle za mężem, dopókąd go tylko widzieć mogła, a kiedy jej z ócz zniknął, wybiegła na mały pagórek poza domkiem, aby go jeszcze choć zdala obaczyć. Potem wróciła do domu, mając tę jedyną pociechę w sercu, że Edward ma na szyi medalik Matki Boskiej. Tak tedy poszedł na wojnę walczyć z nieprzyjacielem czyhającym na jego życie.

Biedne dzieci pozostały naraz bez ojca, familia bez żywiciela, a nieszczęśliwa matka z dwojgiem dzieci sama na całą chatę bez chleba. Lecz dusze najbardziej pobożne i bogobojne nie rozpaczają i nie upadają na duchu. Taką była i Marya. Gdy odszedł Edward, nie narzekała wcale, lecz poddała się temu, co ją spotkało upatrując we wszystkiem wolę Bożą. Wprawdzie nie było u niej ani jednej godziny, żeby nie myślała o mężu, będącym od niej tak daleko i nie modliła się za niego, aby go Pan Bóg miał w opiece na polu walki i umysł jego raczył zmienić. Potem zaś głównem jej staraniem było, aby ona i dzieci miały się czem pożywić. Na to znowu nie miała innego sposobu, jak tylko wziąć się do rzemiosła męża. Poczęła tedy trudnić się rybołostwem. Jak tylko morze było spokojne i fale nie wielkie, brała ze sobą Anusię i malutkiego Antosia do łódki puszczając się dość daleko od brzegu. Gdy zaś morze było nieco burzliwe, starała się niemowlęta uśpić, sama siadała potem do łodzi, trzymając się przy lądzie w pobliżu chaty, aby co ułowić. Bóg błogosławił jej pracy, bo prawie nigdy nie wracała bez zdobyczy. Ryby sprzedawała

albo do klasztoru OO. Franciszkanów, albo gdzieindziej. Dzięki Panu Bogu nie cierpiała niedostatku z dziećmi; owszem była nawet w stanie nieco zaoszczędzić i myśla ła o tem, jakby mogła tę małą uskładaną kwotę posłać mężowi, znajdującemu się przy wielkim pancerniku ,,Re d'Italia".

Tymczasem znowu zachorowała. Jakby przeczuwając swą słabość, umówiła się jeszcze przed tem z pewną dobrze sobie znajomą przyjaciółką we wsi, z którą codziennie się spotykała czyto w kościele, czy na targu z rybami, aby w razie jej nieobecności na targu była tak dobrą i raczyła skoczyć po drodze do chaty Edwarda i obaczyć, co się tam dzieje. Kiedy więc Marya dla słabości rzeczywiście nie mogła z domu wychodzić, poczciwa jej znajoma, wracając z targu, do niej wstąpiła. Znalazłszy ją chorą w łóżku, już jej nie odstępowała, tylko była przy jej boku dotąd, dopókąd chora nie wyzdrowiała i nie powstała z łóżka.

Po kilku tygodniach Marya zupełnie przyszła do siebie, tak że już owa znajoma ją opuściła, a Marya mogła znowu puszczać się na morze. — Jakżeż tu nie podziwiać tej niewiasty. Mając przy sobie dwoje malutkich dziatek, których ani na chwilę z oka nie można było spuszczać, potrafiła przy tem zarobić na chleb i ubranie dla trojga osób i do tego jeszcze w tak niebezpieczny sposób! O bo człowiek potrafi wielu wielkich rzeczy dokonać, jeżeli tylko przy ufności w Bogu ma zapał, chęć i zamiłowanie do pracy i nie lęka się trudów. Ale tymczasem bardzo wiele ludzi przy ladı najmniej szem niepowodzeniu zaraz upada na duchu, nie mając ufności w Bogu i nie chcąc wcale ponosić kłopotów i przykrości. Ponieważ tacy ludzie chcieliby już tu na ziemi mieć raj, przeto z lenistwa unikają wszelkiego natężenia i pracy, zapominając snać o tem, co mó wi stare przysłowie: ,,Tylko przez ciernie do nieba!" Oniby chcieli po różowej dro dze dostać się do nieba, lecz to niestety jest niemożliwe. Trzeba sobie na nie zasłużyć i to z mozołem zasłużyć.

Wśród tych ciężkich zajęć i starania się o chleb dla siebie i dla swoich dwojga małych niemowląt szybko upływały dnie dobrej Maryi. Tymczasem wieść o nieszczęśliwej dla całych Włoch klęsce na morzu koło wysepki Lyssa, niedaleko Dalmacyi doszła także i do uszów Maryi. Dowiedziała się przytem, że wspaniały i wielki okręt ,,Re d'Italia" został przedziurawiony i poszedł z ludźmi i ze wszystkiem, co tylko na nim było, na spód głębin morskich.

Właśnie na tym okręcie znajdował się Edward Grepa. To też wieść o smutnym losie, jaki spotkał pancernik ,,Re d'Italia", była dla nieszczęsnej kobiety jakby gromem z pogodnego nieba. ,,Edward zginął, Edward zginął!" huczało jej w uszach i wybuchnąwszy z nadmiaru boleści w płacz, wołała na głos z jękiem: ,,O mój Boże! cóżeś uczynił? Dozwoliłeś zginąć Edwardowi, uczyniłeś go nieszczęśliwym na wieki, potępiłeś go na wieki! Ach! ja nieszczęśliwa i opuszczona istota, cóż ja teraz ze sobą pocznę!" — Potem w niewymownym żalu przycisła do piersi swe malutkie istotki, a całując je bez ustanku, tak nad niemi jęczała: ,,O biedne moje malutkie robaczki, wyście już sierotkami! Straciłyście ojca! Już nie będzie komu was kochać, z wami się popieścić, was żywić i przyodziewać!"

Raz się modliła, to znowu płaczliwie zawodziła, będąc pogrążoną w nieutulonym żalu i ciężkim smutku.

Dokończenie nastąpi.

Scena małżeńska.

— Ej Wojtek — cięgiem latas do tego karcmiska! ino buty po próżnicy drzes, jak byś ich znalazł.

— ,,Ale ty, to ino tyrkoces, jakbyś gębę na loteryi wygrała".

BOHATER.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Był to piękny wieczór lipcowy. Droga prowadząca z miasta roiła się tłumami robotników, którzy rozchodzili się do okolicznych wiosek, aby niedzielę przepędzić na łonie rodziny, a w poniedziałek znowu powrócić do pracy. Między idącymi tłumnie, można było zauważyć dwóch robotników rozmawiających z sobą snać o przedmiocie bardzo ważnym. Widać to było z ich min zakłopotanych i ruchów.

* * *

Moja żona bardzo chora — mówił jeden z nich — od tygodnia nie wiem co się dzieje, nie miałem żadnej wiadomości. Krew ścina mi się w żyłach na samą myśl, że może.... Nie martwcie się panie Antoni nie musiało się stać nic złego, bo przecież by wam dali znać, uspokajał towarzysz.

Panie Wojciechu spieszmy, bo już będzie wnet dziewiąta, ściemniło się już zupełnie. Przez las iść niebezpiecznie wśród ciemności, niedawno napadli tu niejakiegoś pana co jechał z miasta – rzekł Antoni — starając się zapomnieć o chorej żonie. Nas nie napadną z pewnością, bo niebardzoby się obłowili, dwie pary ubrań nie wiele warte, zresztą idą za nami inni robotnicy — odparł Wojciech. Szli chwilę milcząc, gdy Antoni spojrzawszy na prawo, w miejscu, gdzie się drogi krzyżowały, spostrzegł mały słup iskier i ognia, który wzrastał z każdą chwilą i zaczął oświecać całą okolicę. Równocześnie zobaczył to Wojciech i inni robotnicy idący za nimi. Wojciech rzekł do Antoniego: Chodźmy! to w Wólce się pali, może tam potrzeba pomocy, chodźmy. Antoni zawahał się chwilę przypomniawszy sobie żonę, lecz pomyślał, że mienie mieszkańców Wólki jest narażone na większe niebezpieczeństwo niż żona pozostawiona pod opieką troskliwej sąsiadki i skierował wraz z towarzyszem kroki swe ku wiosce nawiedzonej pożarem.

* * *

Palił się dom i stodoła bogatego gospodarza Błażeja. Wieśniacy przypatrywali się bezradni klęsce i z przerażenia tracili przytomność i nie wiedzieli jak wziąść się do ratowania. Dom i stodoła płonęły jak pochodnia. Błażeja nie było w domu, a jego żona spostrzegłszy ogień zemdlała z przerażenia. O ratowaniu rzeczy mowy być nie mogło, gdyż ogień szerzył się z całą gwałtownością. Kobiety rzuciły się do ratowania Błażejowej. Gdy ją po długich usiłowaniach ocucili pierwsze słowa, które wymówiła, były: Gdzie dzieci? czy uratowane? Nikt jej nie odpowiedział, gdyż rzeczywiście wszyscy zapomnieli o dzieciach wśród zamięszania. Wołanie zrozpaczonej matki usłyszeli przechodzący właśnie Wojciech i Antoni.

Ten ostatni bez namysłu wpadł do palącej się chaty, a gryzący dym wydobywający się z wewnątrz nie dozwolił pozostałym widzieć, czy poszedł do izby, czy też co innego się z nim stało. Nastąpiła chwila zgrozy i niemego przerażenia. Wszyscy z naprężoną uwagą czekali.

Zaledwie kilka sekund upłynęło, gdy w pośród dymu ukazała się osmolona postać Antoniego z dwojgiem dzieci na ręku. Dzieci były żywe, gdyż ogień nie dostał się był jeszcze do wnętrza drugiej izby, w której dzieci spały. Lecz Antoni ledwo przestąpił próg chaty, gdy runął na ziemię bez przytomności. Wszyscy rzucili się ku niemu; zaczęli obficie zalewać wodą. Po chwili przyszedł do przytomności. Wówczas matka uratowanych dzieci rzuciła się do nóg wybawcy, dziękując mu za uratowanie dzieci, a on rzekł:

"Największem podziękowaniem dla mnie będzie, gdy pomodlisz się szczerze za

zdrowie mojej żony, która leży chora.“ Uradowana matka chętnie spełniła życzenie Antoniego i uklęknąwszy zaczęła się modlić.

Pożar powoli zaczął się zmniejszać, a nieco później dopalały się tylko zgliszcza. Wówczas Antoni udał się z Wojciechem ku domowi. Wieśniacy wznosili okrzyki na cześć bohatera Antoniego, który dwom istotom uratował życie, i odprowadzili spory kawałek drogi, poczem powrócili do wsi.

* * *

Z bijącem sercem zbliżał się Antoni do swej chaty, gdy naprzeciw niego wyszła sąsiadka, pod której opieką pozostawił żonę.

Ta spostrzegłszy go, rzekła: Chwała Bogu, że wracacie Antoni, oj z waszą żoną było bardzo źle, przed kilku godzinami myśleliśmy, że skończy. Był ksiądz. Przez kilka ostatnich nocy oka zmrużyć nie mogła, ale teraz chwała Bogu zrobiło się jej znacznie lepiej i zasnęła. No dzięki Bogu! rzekł Antoni: Stwórca raczył wysłuchać szczerej modlitwy wdzięcznej matki i uzdrowił mi żonę.

Chora rzeczywiście miała się znacznie lepiej a po kilku dniach powróciła do zupełnego zdrowia.

Sława Antoniego, jaką sobie zdobył uratowaniem dzieci, rozeszła się po całej okolicy i odtąd szanują i poważają go wszyscy jeszcze bardziej jak dotąd.

Z Gościa Niedzielnego.

Szczęśliwi wieśniacy czyli
jak było dawniej.

Świątynia Pańska na wzgórzu sterczała,
Smukła jej wieża w obłoki sięgała,
Lipy wspaniałe, co przed gromem chronią
Długie swe gałęzie rozciągały nad nią.

Sto lat już przeszło od onej chwili
Gdy Jan Sobieski kościół ten zbudował,
Przodkowie nasi w nim się modlili,
By Bóg chrześciaństwo i Wiedeń ratował.

Ponad wieżą krzyżyk złotem pozłocony
Lśniał w słońca przelicznych promykach
Jako zbroje tych rycerzy w zamkach
Co gotowi zawsze dla kraju obrony.

Rano było — słońce co dopiero wstało
I blask swój nad świątynią cudnie roztaczało,
Poczęły też ptaszki swe już świergotanie,
Które śród lip wspaniałych swe mają mieszkanie.

W tem głos jakiś uroczysty odzywa się z wieży,
Dźwięk to był dzwonu co wzywa do pacierzy:
By na kolana swe wszyscy klękali,
I Anioł Pański pobożnie odmawiali.

Kiedy ranne wstają zorze,
Ciebie prosimy wszechmocny Boże:
Niech łaska Twoja nad nami czuwa,
Od wszego złego niech nas zachowa.

Tak się modliła duszyczka niejedna
Na odgłos dzwonu kościółka wiejskiego,
Tak też się modlić należy za dnia,
By doznać łaski Stwórcy swojego.

Gdy tak nabożnie pomodlą się wieśniacy,
Każdy do swojej udaje się pracy:
Ten swe do pługa zaprzęga woły,
Ów kopę żyta wiezie do stodoły.

Tam to w oddali brzmiące słychać dzwonki,
Jakie bydląt rogatych stado zwiastują,
Na polach wesołe śpiewają skowronki,
Którym na piszczałkach pastuchy wtórują.

Tam już dzieweczka swe gąski wesołe
Gromadzi i pędzi na zielone pole,
Przy czem radośnie sobie wyśpiewuje
Raźno i hyżo sobie podskakuje.

Liczne widać dziatki śród szerokiej drogi
Do szkoły wiejskiej spieszące czemprędzej,
Bo ich profesor surowy i srogi
Kaczały gdy potrzeba nigdy nie szczędzi.

Twarzyczki czerstwe tych wesołych dziatek
Zdrowa ich cera i różowe lice,
Świadczą wymównie, iż tam jest dostatek,
Przy mieniu wieśniacy i przy dobrobycie.

Dostatek znajdziesz krom zbytku grzesznego,
Jaki niestety u świata dzisiejszego
Coraz to szersze zaraża koła —
W ślad za nim idzie bieda i niedola.

W siermiędze prostej swej łany orze
Chłopek tu wiejski przy porannej zorze,
W sukienki starodawne przybrane dziewoje —
Nieznane im nowoczesne dziwaczne stroje.

Święte przodków czyste obyczaje
Dawne praojców piękne zwyczaje
Wszyscy przechowują tu szczerze
W świętej, prawdziwej stale żyją wierze.

Ztąd szczęście doczesne i radości wiela
Opatrzność boska hojnie im udziela,
Czego bezbożni daremnie szukają,
Ci tu wieśniacy w nadmiarze doznają.

Świątynia Pańska wspólnem ich ogniskiem
Kędy Pan Jezus w miłosierdziu swem boskiem
Płaszczem swej opieki zawsze ich zasłania
Od klęsk i nieszczęść wielu ich ochrania.

O Dawcy wszech darów zawsze pamiętają,
Nabożeństwa w dni Pańskie nie omijają:
Świątynia Pańska ich wspólnem ogniskiem
Świątynia Pańska ich szczęściem, ich wszystkiem.

X. S.

KRÓLOWA MAJOWA.

Najpiękniejszą istotą po Bogu jest Marya, Królowa nieba i ziemi — najpiękniejszym miesiącem wiosennym jest Maj. — Słusznie więc najpiękniejszy miesiąc najpiękniejszej istocie poświęcono. Po kościołach, po kaplicach, przy figurach wieczorem brzmią pieśni ku tej najukochańszej Królowej. Świat katolicki w Maju wygląda jak wspaniały ogród ozdobiony lampami, różami, kwieciem, a do tego w tym ogrodzie nie ujrzysz nikogo, któremuby serce nie biło weselej i nie czuł się szczęśliwym, że przez cały ten miesiąc, skoro na to zasłuży, stać będzie pod szczególną opieką Bogarodzicy. Marya, Najświętsza Panna, opiekuje się wprawdzie swymi sługami zawsze i wszędzie, ale mianowicie w miesiącu Maju spogląda łaskawie na tych, którzy Jej obrazy i figury stroją i chwałę Jej głoszą. Wtenczas, kiedy ludzie jako prawdziwe dziatki, kupią się i tulą pod skrzydła ich najukochańszej Matki, wtedy też Ona litościwie spogląda na swe dziatki. Za róże, kwiecie i pienia, otwiera im skarbiec łask, daje im szczęśliwość tu na ziemi i we wieczności, daje im zdrowie i dobre powodzenie, daje im doczesne i wieczne dobro.

Zaiste! Jak chętnie powinniśmy spieszyć na wspólne majowe nabożeństwa, kiedy tyle łask otrzymać możemy! Spieszy król — spieszy żebrak, spieszy wysoki — spieszy nizki, a wszyscy w osobie Maryi uważają się za rodzone Jej dzieci! Nikt nie jest wyższym, nikt nie jest niższym, bośmy przecież dzieci jednej Matki Maryi!

Przed tysiącem lat siedziała na tronie cesarskim w Konstantynopolu cesarzowa, której sławę wszystkie kościoły na Wschodzie głoszą. Była ona tak pobożną, że tak Wschód jak i Zachód czci ją jako świętą. Była ona tak litościwą i miłosierną, że ją zwano matką. Była ona tak roztropną, że państwo swoje na najwyższy szczebel potęgi stawiła. A cóż za cud cnoty: cesarzowa żyła jako dziewica w niewinności i tej w małżeństwie nie utraciła. Pobożny cesarz Gracyan zezwolił na tak zwane małżeństwo Józefa. W jej ręku spoczywały losy państwa i błogosławieństwo Boże. Dopóki siedziała na tronie, kwitło państwo i lud mieszkał w pokoju i we wzajemnem zaufaniu. Skoro tylko cesarzowa po śmierci męża opuściła tron, aby dawne swe spełnić życzenie, to jest wstąpić do klasztoru, gdy zaraz w kraju powstały zamieszki, wojny wybuchły, dobrobyt zniknął. Wtedy tak szlachta jak lud udali się do ubogiej celi cesarzowej i na klęczkach prosili, aby powróciła na stolicę. Użaliła się cesarzowa ludu i wróciła do Konstantynopola. Kościół ją słusznie w liczbę Świętych policzył. Była to cesarzowa święta Pulcherya.

To szczęście, które dawniej Wschód posiadał, jest dla nas udziałem, ale i we wiele, wiele wyższym stopniu. My także posiadamy skarb, którego Wschód i Zachód wysławia. Jej państwo tysiące razy większe, aniżeli wówczas państwo greckie. W mą-

drości przewyższa nietylko Salomona, ale i wszystkich Świętych starego i nowego Testamentu, bo Ona jest Stolicą mądrości, a tak dziewiczą, że więcej dziewiczej przed Nią nie było, ani nigdy nie będzie. Jej królewskie Serce jest tak pełne łagodności i dobroci, że słusznie nazwaną jest Matką ludzi, Pociechą, Uciechą, i z radością przybywa z pomocą swym dziatkom na świecie, które się z niej chlubią. — Ta nasza Królowa jest Marya, Jej królestwem jest niebo i ziemia. Siedzi w niebiesiech na wspaniałym tronie chwały, króluje na naszych ołtarzach, Jej miłe obrazy są otoczone blaskiem jarzących świec, ozdobione wieńcem woniejących kwiatów. Marya jest Królową serc, — Marya Królową Majową.

W miesiącu Maju klęczy u jej stóp cały świat katolicki i ze czcią i prośbą wznosi ręce i serca do Niej. Jednem z najpiękniejszych nabożeństw do Najświętszej Maryi Panny jest nabożeństwo majowe. Maj jest słowo łacińskie — majus mensis, większy miesiąc, — i wyraża coś wzniosłego, pięknego, miłego. Że Najświętszej Maryi Pannie poświęcono czas rozwijania się świeżej, pachnącej natury, jest wielce stósownem. Wszakże i ludzkość wzbudziła się do nowego życia, kiedy na Błogosławionej Pana spełniły się obietnice starego Testamentu.

Nabożeństwo to przypisują powszechnie Filipowi Nereuszowi, który tak był gorliwy o zbawienie dusz, że wszędzie cześć Maryi szerzył. Ów Święty, wielki miłośnik młodzieży, zauważył, że nietylko rzymska, ale i całych Włoch młodzież, nadużywa miesiąca Maja na grzechy, rozpusty i występki. Zasmucony, że ognia namiętności ich nie zdołał poskromić, rzewnie płakał i modlił się. Wreszcie wpadł na myśl, aby uciec się do Królowej niebios i młodzież przez miesiąc Maj stawić pod Jej szczególną macierzyńską opiekę. Stósownie do celu wydał rozporządzenia. Zalecił, aby przez miesiąc Maj Królowej niebios przy jej ołtarzach, obrazach i figurach pobożne składać uszanowanie; rozporządził także dziennie pobożne ćwiczenia, słuchania co dzień Mszy świętej, częste modlitwy w połączeniu z dobremi uczynkami, w końcu przystąpienie do Stołu Pańskiego, albo w biegu miesiąca, albo na końcu jego. Najszczęśliwsze skutki ukoronowały jego usiłowania, a tak ten niebezpieczny miesiąc stał się źródłem błogosławieństwa i łask Kościoła.

Piękne to nabożeństwo majowe wnet przekroczyło granice Włoch i rozszerzyło się wszędzie po za morzami i dziś stojąc pod opieką Kościoła świętego, który to nabożeństwo licznemi obdarzył odpustami, stało się owo nabożeństwo — nabożeństwem wyłącznie katolickiem.

Nabożeństwo majowe nietylko istnieje we wszystkich krajach Europy, ale także na ostatnich krańcach kuli ziemskiej.

Lapończycy na lodach Morza lodowatego północnego, Indyanie w ich dziewiczych lasach, murzyni na pustyni pod ich namiotami klęczą przez miesiąc Maj poświęcony Maryi przed Jej świątecznie ozdobionym obrazem. Chłopak okrętowy na wzburzonem morzu wywiesił na Jej cześć biały sztandar, nowonawrócony dziki ustawił miły obraz Bogarodzicy pod drzewem, które jego mieszkanie ocienia. Mały i wielki, młody i stary, bogaty i ubogi, mędrzec i prostaczek składają Bogarodzicy w tym czasie cześć i chwałę jako Królowej majowej.

Tak upływa miesiąc Maj w świętej radości. Ostatni dzień Maja jest prawie dniem żałobnym, i niejedno oko zachodzi łzami na myśl, że na cały rok musi się oddalić od Królowej majowej. Ale te łzy są tylko dowodem czułej miłości do Maryi.

O piękny, różany Maju! tyś zaiste najpiękniejszym ze wszystkich miesięcy, albowiem miłość poświęciła cię Kwiatowi nie-



Przed ołtarzem Królowej Maja.

bieskiemu, miłość rozwesela dni i godziny twoje, a Ty o luba, błogosławiona, dziewicza Królowo niebios, Maryo, bądź przez nas pozdrowioną!

Różaniec pod szubienicą,

czyli nawrócenie straceńca.

Przed kilkoma laty w pewnem mieście we Francyi młody złoczyńca — bo dopiero 22 lat liczący — miał być ścinany. Mnóstwo ludzi otaczało miejsce stracenia, i głęboka cisza panowała na około. Krótko przed śmiercią ów złoczyńca prosił towarzyszącego mu kapłana, o wypełnienie bardzo ważnego życzenia. Gdy czcigodny kapłan na to zezwolił, młody straceniec wyjął z kieszeni różaniec św. i rzekł cichym głosem: ,,Ten różaniec otrzymałem od mej matki na pamiątkę pierwszej mojej komunii św. W moich młodych latach odmawiałem różaniec każdodziennie z drogą matką moją, która mi tysiące dobrych nauk do serca wszczepiała. Wkrótce jednak musiałem matkę opuścić; nie znając niebezpiecznego świata, wpadłem na błędne drogi i dopuściłem się różnych zbrodni, dla czego zostałem teraz skazany na śmierć haniebną. Długi czas siedziałem we więzieniu, tu uczyniłem okropną przysięgę, że się już nigdy nie poprawię, aż jednego dnia znalazłem w kieszeni oto ten różaniec, pamiątkę po mojej matce. Obraz kochanej matki mojej stanął mi przed duszą i dobre jej nauki mimowolnie mi się przypomniały, gdym spojrzał na różaniec. Kilka lat już nie odmawiałem różańca św., teraz dopiero znowu zacząłem te paciorki powtarzać, i ledwie się usta moje do modlitwy otwarły, poznałem całą niegodziwość moję i oczy napełniły się łzami. Żałuję, że kochanej matce mojej sprawiłem tak wielką zgryzotę i tyle zmartwienia. Niech wielebny ks. dobrodziej będzie łaskaw oddać oto ten różaniec matce mojej i niech jej opowie o zupełnem nawróceniu mojem, że z sercem skruszonem stoję tu na rusztowaniu, i chętnie głowę moję kładę pod topór kata; z jego rąk przyjmę śmierć, jako zasłużoną karę za me ciężkie zbrodnie. Niechaj ginie ciało — byle nie zginęła dusza moja''.

MAJ!

Ach, jak pięknie jest na świecie!
Wszystko zielone dokoła,
Drzewa zdobi śliczne kwiecie,
Cała natura wesoła.

Skowronek w swem cudnem pieniu
Chwali Boga wszechmocnego;
Radość wszelkiemu stworzeniu
Ze słoneczka wiosennego.

Kukułka po lesie kuka,
Bocian waży się w przestworzu,
Jaskółeczka gniazdka szuka,
A kos gwiżdże gdzież w traw morzu.

Człowiek zwraca oczy swoje
W niebo śliczne, przezroczyste;
Za wiosenne dary Twoje
Dzięki Tobie Jezu Chryste!

Ach, jak lubo jest nam w Maju,
Pełno wszędzie róż, lilii,
Taka wonność jakby w raju.
Bo to jest miesiąc Maryi!

Wijmy wieńce z kwiecia, z róży,
Dajmy je Maryi w darze,
Na cześć Maryi, Matki Bożej,
Strojmy niemi Jej ołtarze.

Chwałę Jej i sławę głośmy,
Tulmy się do Niej jak dziatki,
O miłosierdzie Ją prośmy,
Jako naszej dobrej Matki.

Czcić Cię będziem, o Maryo!
Wielbić będziem teraz w Maju;
Spraw to, niebieska lilio,
Bym Cię wiecznie czcili w Raju.

SKARB.

Przed wysoką górą położone jest wielkie miasto. Patrząc z góry odbieramy wrażenie, że w całem mieście nie ma żadnej ulicy, domy bowiem piętrzące się jedne za drugimi są tak gęsto obok siebie rozsiane, że nie podobna rozróżnić, którędy prowadzą ulice. Wśród niezliczonych kominów i dachów wznoszą się dość gęsto wysokie wieże kościołów, a w pośrodku miasta najwyższa wieża ratusza. Widok z tej góry jest prześliczny, a mieszkańcy miasta chętnie i tłumnie urządzają wycieczki na tę górę, aby odetchnąć świeżem powietrzem i napatrzeć się na piękny widok, który się dokoła ich roztacza. W oddali widzi rozległe przedmieścia, zbliżające się swym wyglądem do małych miasteczek, dalej wioski, lasy, pola, i t. p., a jeszcze dalej, widzi jak gdyby we mgle ukryte olbrzymie szczyty gór.

* * *

Byłto dzień świąteczny, a szczyt góry roił się tłumami ludzi. W tym dniu bowiem odbywała się wielka zabawa na górze. Kto tylko mógł spieszył, ażeby choć kilka godzin przepędzić zdala od wielkomiejskiego gwaru, aby choć na chwilę zapomnieć o codziennych troskach. Wśród tłumu ludzi można było zauważyć chłopca około lat szesnastu, który trzymał w ręku obraz niewielki, przedstawiający Matkę Bożą i płaczliwym głosem pytał: Może kto kupi ten obraz, matkę mam chorą, nie ma grosza w domu, zlitujcie się ludzie i kupcie choć za co bądź, nie mam nawet za co chleba kupić dla chorej matki. Twarz chłopca wychudła, smutna, stanowiła żywy kontrast do przechodniów, z których wszyscy oddając się rozrywce byli weseli. Z przechodniów niektórzy mierzyli chłopca przenikliwem spojrzeniem, jak gdyby chcieli odgadnąć, co się w głębi jego duszy dzieje, inni znowu mijali go nie spojrzawszy nawet na niego.

Dopiero ubogi szewc przechodzący mimo ulitował się nad biednym chłopcem i kupił obraz, a chłopiec uradowany pobiegł do domu, aby podzielić się z chorą matką swoją radością. Po drodze kupił bułkę i zaniósł ją matce, która głaskając syna po głowie, powtarzała: ,,Dobre dziecko! Poczciwe dziecko!''

* * *

Szewc, rad w duszy, że dopomógł biedakowi, powracał do domu niosąc obraz, z zabawy tym razem zrezygnował, a przyszedłszy do domu, pokazał żonie obraz. Oboje zaczęli się przypatrywać obrazowi. Obraz był malowany na płótnie, malowidło musiało być bardzo stare, gdyż ledwo widać było rysy zczerniałe przedstawiające Matkę Bozką z Jezusem na ręku. Z ciekawości, co z drugiej strony się znajduje, podważył nożem deszczułkę przytrzymującą obraz. Wtedy wypadł papier z pomiędzy obraza a deszczułki. Szewc szybko go podniósł i z największem zdumieniem zaczął czytać-

,,Ja niżej podpisany, w obec zagrażającej wojny, zmuszony jestem zakopać cały mój majątek, gdyż w przeciwnym razie niewątpliwie musiałbym go stracić. Familii żadnej nie mam, więc w razie gdybym poległ w wojnie, zapisuję cały mój majątek temu, który znajdzie ten dokumet ukryty w obrazie''.

Dalej następował dokładny opis miejsca, w którem pieniądze zostały zakopane i podpis. Roku nie było napisanego. Szewc, gdy odczytał to pismo nie dowierzał swym własnym oczom, odczytał raz drugi, w końcu musiał uwierzyć, wszak stało wyraźnie napisane.

Nazajutrz udał się z żoną na wskazane miejsce i zaczął kopać. Rzeczywiście po dłuższem kopaniu łopata zaczęła uderzać o drzewo. Szewc Bartłomiej kopał dalej, chociaż już się zmęczył. Uderzył raz silnie łopatą o drzewo, a to snać spróchniałe, rozsy-

pało się, wówczas Bartłomiej spuścił się do dołu i sięgnął ręką w głąb i wyciągnął kilka garnków napełnionych prawie samemi złotemi monetami. Skarb znaleziony przedstawiał wartość kilkudziesięciu tysięcy. Bartłomiej uklęknąwszy podziękował Bogu za to dobrodziejstwo, następnie z żoną przeniósł swój majątek do mieszkania.

* * *

Gdy na drugi dzień wyszedł Bartłomiej z domu, spostrzegł przechodzący obok kondukt pogrzebowy. Za trumną postępował ten sam chłopak, który mu sprzedał obraz i nieliczna garstka nędzarzy, znajomych zmarłej. Bartłomiej przyłączył się do pogrzebu i odprowadził go na cmentarz. Potem zapytał biednego sierotę (był to bowiem pogrzeb matki tego chłopca, który sprzedał obraz), zkąd miał ten obraz. Wówczas odparł zepytany, że przed kilku laty mama jego, widząc ten obraz na tandecie, kupiła go i odtąd ze czcią modliła się przed nim, a dopiero wtedy, gdy położenie było bez wyjścia, posłała go sprzedać. Wtedy Bartłomiej opowiedział wszystko chłopcu i zabrał go do swego domu.

* * *

Po niejakim czasie kupił sobie za wykopane pieniądze wioskę, porzucił zawód szewski, i przygarnął biedną sierotę, któremu zawdzięczał szczęście, uważając go odtąd jakby za własnego syna.

Nowy Longin.

W pewnem miasteczku pruskiem naprawiali murarze mały kościółek. Jak to nieraz bywa, że w obec Najświętszego Sakramentu najzuchwalsze słychać bluźnierstwa, tak i tu było. Usiadłszy sobie na podwieczorek, w głos sobie szydzili z rzeczy świętych i jawnie swą niewiarę oświadczali. Jeden z nich, najzuchwalszy, porwał nawet swoją szczotkę murarską i obróciwszy ją, pchnął nią niby włócznią w bok otwarty Pana Jezusa Ukrzyżowanego, który na krzyżu wisiał na ścianie.

— Masz jeszcze jeden cios, bo tamtego było ci za mało — zawołał i uradował się szatańskim śmiechem swych towarzyszy. Potem zabrali się do pracy i robili aż do wieczora.

Na drugi dzień bluźnierca ów nie przyszedł do roboty. Pytano co się z nim stało i dowiedziano się, że leży chory. Od wczorajszego wieczora uczuł piekący i kłujący ból w lewym boku. Serce mu biło gwałtownie, a w tem sercu wołał silny głos:

— Nie łudźcie się, Bóg nie da z siebie szydzić! — Boleść coraz bardziej się wzmagała — nagle otworzył się bok i tak dziwna w nim rana powstała, że z niej nie płynęła materya, lecz coś takiego, jak krew i woda. Nieszczęsny ten człowiek cierpiał przez cały rok, a poznawszy w tej karze rękę sprawiedliwą i miłosierną Pana Boga, nawrócił się szczerze i umarł jako wierny i pokorny uczeń Zbawiciela, którego Najświętsze Serce tak bardzo znieważył. Nieraz kazał się w nocy przenieść do kościoła i położyć pod owym krucyfiksem, wśród gorzkich łez żebrząc o litość i miłosierdzie.

Z głuchym ekonomem.

Gość. Jest pan w domu?

Ekonom. Rzepę kopiemy.

Gość. A pani?

Ekonom. Świnie ją zjadły proszę pana.

Gość. E, głupiś wasan jak...

Ekonom. Ja też tak myślę proszę pana, póki nie zamarznie.

W restauracyi.

Pan Jerzy. Panie, pan mi ubliżyłeś, żądam satysfakcyi. Staw się pan jutro ze świadkami i z parą pistoletów na Bielanach, godzina szósta rano.

Leosz. Ist gut, ale gdybym ja nie mógł przibicz zupełnie pinkt, to niech pan tymczasem sam będzie zaczynać.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki. dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską

RUSAŁKI.

POWIEŚĆ LUDOWA

przez

Żegotę z Kostrowca.

Ciąg dalszy.

III. Wyprawa do słońca.

Ogromne skarby odkryła mu żona i wyjechali do obcej ziemi, gdyż Miłowid lękał się zdrady braci swoich. W kraju do którego przybyli, panował bardzo potężny król, co zajmował się jedynie zbieraniem osobliwszych rzeczy i badaniem tego, co było dla wszystkich ludzi tajemnicą. Zawsze smutny i bardzo surowy, i chociaż mnóstwo dziwnych rzeczy zbadał, chociaż miał ogromną moc złota i tysiące osobliwości, jednak i na chwilę to wszystko nie mogło go pocieszyć. Różne o nim chodziły pogłoski. Jedni mówili, że prawego dziedzica starszego brata zgładził cichaczem, drudzy, że widział w młodości jakąś dziewicę, która wzgardziła jego ręką, to tylko pewna, że czy ze zgryzoty, czy z tęsknoty zawsze był niespokojny i szukał rozerwania w badaniach dziwnych rzeczy i w zbieraniu największych osobliwości, o których tylko mógł kiedy słyszeć.

Za przybyciem do stolicy tak bogatych nowożeńców prędko się wieść o nich rozeszła, a szczególniej wszyscy zachwycali się pięknością żony Miłowida. Wedle zwyczaju potrzeba było królowi złożyć podarunek i Miłowid ofiarował chustkę, którą tak cudnie wyszyła złotem jego żona, że król zdumiony zapragnął koniecznie widzieć haftarkę, a ujrzawszy ją, postanowił męża oddalić lub stracić.

W tym właśnie czasie król dochodził przyczyny, dla czego słońce przez trzy ranki nie świeciło: kazał tedy Miłowidowi jechać na kraj świata i dowiedzieć się o tej tajemnicy, a inaczej zabronił mu powracać pod utratą życia. Smutny Miłowid, chociaż go pocieszała żona, puścił się w drogę. Jechał i jechał ciągle na wschód; wszędzie po drodze rozpytywał, ale nie mógł się dowiedzieć o tem, co mu było nakazane. Już upływało pół roku, kiedy przybył do wielkiego rumowiska, a było to miasto tylko co od nieprzyjaciela zburzone i mnóstwo ciał ludzkich walało się po polu bez pogrzebu. Użaliwszy się Miłowid, sprowadził kapłanów i z wielkiem nabożeństwem wszystkich pochował przystojnie.

Dalej zapuścił się w ogromną puszczę i kilka dni przebywając niesłychanie wielki las, zbił się o zmroku całkiem z drogi: w smutku i tęsknocie po żonie, usiadł pod drzewem i płakał. A oto mały chłopczyk wyszedł z lasu i dowiedziawszy się o przyczynie jego ciężkiej podróży, podjął się go zaprowadzić do znajomej sobie matki słońca, bardzo litościwej staruszki. Uradowany Miłowid stanął z pacholęciem na nocleg w lesie, lecz w tejże chwili przyszło tam czterdziestu zbójców, rozłożywszy wielkie ognisko, zasiedli w koło. Nasz podróżny przyczaił się w trawie bez dechu i nie śmiał odezwać się, gdy konia jego zabierali, ale pacholę śmiało wyskoczyło i domagało się zwrotu konia. Rozgniewani zbójcy, pochwyciwszy chłopca, rzucili w ognisko, a wtem płomienie rozstrzeliły się na wszystkie strony i spaliły samychże zbójców. Z ognia w miejsce pacholęcia wyleciała kukułka i usiadła na tem drzewie, pod którem spoczywał Miłowid.

Nazajutrz świtem puścił się w drogę i ciągle jechał lasem odwiecznym, nieprzebytym. Kukułka, lecąc przed nim, wiodła go przez tę głęboką puszczę. Po kilku tygodniach przybył tam, kędy sklepienie niebieskie tykało się samej ziemi. Ogromny pałac, złoty i jaśniejący mnóstwem drogich kamieni, zapełniał cały kąt między niebem i ziemią i z niego można było wejść albo na błękitne i gwiaździste sklepienie, albo na ziemię pokrytą starodawnym lasem. W zdumieniu patrzał się Miłowid, a kukułka mu rzekła: — ,,Oto dom słońca, w którym nikt z ludzi nie był: jestem duszą króla tego zburzonego miasta, któregoś pobitych mieszkańców tak litościwie pogrzebał.'' —

Podróżny wszedł w otwarte podwoje gmachu; tam bardzo poważna staruszka przędła kądziel złotą: a spostrzegłszy go przelękła się i rzekła: — ,,Oj, biedny człowieku pocoś tu przyszedł? Mój syn wkrótce powróci i spali ciebie.'' — Miłowid padł do nóg i opowiedziawszy wszystko, błagał ją ze łzami o pomoc. Ulitowała się staruszka nad młodzieńcem i przechowała go w komorze.

Wkrótce potem dał się słyszeć ogromny turkot po sklepieniu niebieskiem i wreszcie ognistym wozem przyjechało słońce i pozdrowiwszy matkę, natychmiast rozciągnęło się na łożu i ze znużenia aż stękało.— ,,Dziwna rzecz, — rzekło po chwili, — ale mi się zdaje, że czuję tu jakby ludzką duszę.'' — Bój się Boga, odrzekła staruszka; a zkądby tu się wzięła: wszak wiesz, że tu ludzka stopa trafić nie może? Ot zapewne zniżając się do ziemi, mogłeś przesycić się ludzkim duchem i teraz go jeszcze czujesz.'' — Słońce uwierzyło a jednak niespokojnie rozglądało się po gmachu. Tymczasem matka podając mu wieczerzę, rzekła: — ,,Powiedz mi, synku, czemu ty przez trzy poranki nie świeciłeś? — A jakże mam świecić, — odrzekł syn rozgniewany, — kiedy raniej ode mnie wstała Rusałka i na złotem czołenku z wiosłem złotem pływa po morzu. A wiesz, że kiedy pierwej wstanie, dopóty tłumi blask mój łagodny, dopóki się nie rozgniewam i nie zacznę palić płomieniem, bo wtenczas musi uciekać ze swojem czołenkiem.'' —

Jak tylko słońce po wieczerzy zasnęło, natychmiast Miłowid ucieszony tą odpowiedzią wymknął się po cichutku a potem za przewodnictwem kukułki przebył ogromne lasy, a nareszcie z wielką pociechą wiernej żony powrócił do domu.

IV. Historya czarnoksiężnika.

Nie skończyła się na tem bieda Miłowida: król bowiem, usłyszawszy o Rusałce, wyprawił go znowu pod karą śmierci, aby tę dziewicę ze złotem czołenkiem schwycił i przywiózł. Żona pocieszała go w smutku i każe mu udać się do wschodniego morza.

Już długi czas był w drodze, kiedy stanął na popas niedaleko od wioski w zielonej dąbrowie; a wtem przelękły gołąb rzuca się mu pod nogi i za nim jastrząb spada. Miłowid chwycił jastrzębia i ukręcił mu głowę. W tejże chwili gołąb przemienił się w człowieka i rzekł do niego: ,,Nie dziw się, bo jestem czarnoksiężnik: a ten jastrząb, któremuś łeb skręcił, za co wdzięcznym ci zawsze pozostanę, był także czarnoksiężnik bardzo niegodziwy i chciał mię zgubić jedynie za to, że mu często przeszkadzałem złe robić.'' —

Potem zaprosił go do swego pomieszkania, które się pięknie w pośród sadu wznosiło na brzegu wioski. Idąc przez pole, spotkali chłopca orzącego bawołem i bawolicą. Czarnoksiężnik zadrżał z gniewu i tak okrutnie bił te zwierzęta, że Miłowid musiał go powstrzymać.

— ,,Dziwi cię zapewne, — rzekł czarnoksiężnik, — moje okrucieństwo, ale przestaniesz dziwić się, jak wszystko ci opowiem.'' —

Przybywszy do domu Waśmucha, tak się bowiem nazywał, zastawił przed gościem jedzenie, a sam tak dalej mówił: —

,,Oj, wiele, wiele, na tym biednym świecie ucierpiałem! Ubogi sierota bez krewnych i bez żadnego sposobu do życia, musiałem przystać do tego czarnoksiężnika, od któregoś mię teraz wybawił. Wielem się rzeczy przy nim nauczył, lećz więcej własnem staraniem, jak jego pokazaniem; był bowiem bardzo zazdrosny i tylko ukradkiem można się było czegoś nauczyć. A jakie tam piekielne męki wytrzymałem, to jednemu Bogu wiadomo.

Po kilku latach stryj bezdzietny, co o mnie za życia i słyszeć nie chciał, zostawił mi po śmierci trochę pieniędzy i ten piękny futor. Uszczęśliwiony rzuc łem czarnoksiężnika i jego przeklętą sztukę, a z wdzięcznością ku Bogu jąłem się cichego gospodarskiego życia.

Z początku wszystko mi szło jak z płatka. Ożeniłem się dość bogato i wziąłem najpoczciwszą niewiastę. Bóg we wszystkiem błogosławił, bo i dziatki były zdrowe i ładne i pola zawsze obficie rodziły i piękne bydełko co roku się pomnażało.

Raz wieczorem zimową porą wracając z miasta, spotkałem małego chłopca, który szedł drogą płacząc i drżąc od zimna; przypomniawszy sobie, że i ja byłem sierotą, ulitowałem się nad nim, wziąłem go do domu i wychowałem jakoby własnego syna.

Tak wszystko dzięki Bogu szło dobrze; ale potem nie wiem zkąd, odrodziła się w sercu mojem niepohamowana chęć do czarnoksięztwa, zwłaszcza że już wiele rzeczy wiedziałem, abym mógł o tem zapomnieć. Mój mistrz przy rozstaniu się dał mi kilka ksiąg tajemniczych, które dotychczas w kącie zarzucone leżały. Długom się pasował, lecz nareszcie zajrzałem do tych ksiąg i całkiem się w nich pogrążyłem.

Moja poczciwa i bogobojna żona, widząc, że się zamykam w pokoju z jakiemiś książkami, łatwo przeczuła nieszczęście; darmo biedna prosiła i płakała, bo zawsze byłem milczący i nieporuszony. Wkrótce i Pan Bóg zaczął nas dotykać: nieurodzaje i pomory zmniejszały nasze środki życia i wyraźnie pokazywały boskie niebłogosławieństwo. W zaślepieniu wcale nie zważałem na to: owszem coraz więcej brnąłem w moich księgach, spodziewając się odkryć wielkie skarby i tem pocieszałem żonę. Na co mi dobra kobieta odpowiadała, że lepszy suchy poczciwy kawałek chleba, jak bogactwo nabyte niegodziwie. Niedługo tak szły rzeczy; troje dziatek z woli Bożej umarło, a matka ze smutku i zgryzoty schnąc i niszczejąc wkrótce poszła za niemi, zostawiwszy mi tylko jednego synka.

Ciąg dalszy nastąpi.

GDZIE JÓZIO?

W domu pana Preissa, który był rektorem szkoły w Białej na Podlasiu, panowało wielkie zamieszanie. Przyczyną tego zamieszania było zaginięcie chłopczyka Józia. Wszyscy się rozbiegli po mieście, wypytując to tego, to owego, czy nie widział Józia, lecz otrzymawszy odpowiedź, że nie, wracali do domu.

Pan Preiss bardzo był tym wypadkiem zaniepokojony, bo on odpowiadał za chłopca, który był oddany jego opiece; a niepokoił się tembardziej, gdyż wiedział, że Józio nigdzie nie wychodził z domu.

Gdzie więc mógł się podziać? Gdzie go szukać?

I kiedy zadawał sobie te pytania, jakoś bezwiednie poszedł na schody, prowadzące na strych, gdzie składano stare księgi i stare ryciny. Gdy pan Preiss otworzył drzwi od strychu, krzyknął z radości, gdyż ujrzał swego kochanego Józia, który z buzią zaru-

mienioną, z oczami jaśniejącemi odczytywał z trudnością stare, zakurzone księgi.

Wyłajał naturalnie chłopca, że nabawił wszystkich tyle strachu, wziął go na obiad, a po obiedzie na prośbę malca, dał mu pozwolenie chodzenia na strych, kiedy tylko nauczy się zadanych lekcyi. Odtąd jeżeli Józio nie zjawił się kiedy na obiad, wiedziano, gdzie go szukać.

Dziwne to było dziecko z tego Józia. Czuł jakiś nieprzeparty pociąg do książek— w głowie mu wrzało i jedyną jego myślą, a raczej marzeniem było to, aby zostać sławnym pisarzem. To też pierwej zaczął pisywać powiastki, i wierszyki nim się pisać nauczył. Nie znając jeszcze wszystkich liter, posiłkował się drukowanemi literami, ale pisał i czytał ciągle.

Wprawdzie rodzeństwo jego nielitościwie szydziło z tych wysileń dziecięcych, wprawdzie nieraz biedny Józio dużo zniósł upokorzeń i niejedną łzę przełknął ze wstydu, mimo to wszystko jednak nie przestał pisać, czytać i rysować i doprowadził swoją niezmordowaną pracą i wytrwałością do tego, że nietylko Polska, ale świat cały uznał w nim wielkiego pisarza.

Z tego bowiem małego Józia, wyrósł później sławny Józef Ignacy Kraszewski.

Bolesławicz.

Miesiąc Maj miesiącem Maryi.

Czem jest miesiąc Maryi, i jak go przepędzić należy?

Miesiąc Maj nazwany jest miesiącem Maryi, ponieważ od przeszło lat stu poświęconym bywa na oddawanie szczególniejszej czci Najświętszej Maryi Pannie, Matce Boga naszego.

Tak więc miesiąc Maryi, jest jakoby długą, piękną uroczystością przez dni trzydzieści jeden trwającą, w czasie których wszystkie pobożne dzieci, wszystkie chrześciańskie dusze poczytują sobie za obowiązek częściej wzywać Najświętszą Pannę i większą cześć Jej oddawać, niżeli w innym czasie. Miesiącem Maryi jest więc miesiąc Maj, całkowicie Matce Bożej poświęcony.

,,Ale czemuż to ten właśnie miesiąc a nie inny''? — Oto dla tego, iż Maj jest miesiącem wiosny i kwiatów, zwiastunem powrotu pięknej pory roku. Najświętsza Panna jest pięknym kwiatem łaski Bożej, którego woń po całej się ziemi rozchodzi, a którego owocem jest Dzieciątko Jezus, Bóg nasz i Zbawiciel.

Najmilszym darem dla Maryi są zatem w miesiącu Maju kwiaty — lecz kwiaty — modlitwy — miłości i dobrych uczynków.

A ty kochanę dziecię czy wiesz, jaki najpiękniejszy bukiet złożyć możesz Najświętszej Pannie w czasie Jej miesiąca? Gdy będziesz szczerze myślał o poprawie tej lub owej wady, którą ci wyrzucają; a osobliwie, nieuwagi, opieszałości w czasie modlitwy lub nauki; dąsania się, kiedy ci się sprzeciwiają; nieposłuszeństwa i niecierpliwości. Oto, dziecię moje, najpiękniejszy bukiet, który codziennie składać możesz w tym miemiesiącu u stóp Matki Bożej. Twój Anioł Stróż rad go Jej odda i w zamian przyniesie ci najczulsze macierzyńskie błogosławieństwo Maryi Panny.

Grzeczne dzieci.

Obcy jakiś pan wszedł do wsi. Właśnie dzieci bawiły się na drodze, ale natychmiast ustąpiły i zrobiły drogę wolną, pozdrowiwszy grzecznie podróżnego. Ten chciał wiedzieć, którą drogą ma iść do najbliższej wsi. Zaraz wszystkie dzieci chciały mu drogę wskazać, a jeden z chłopców odprowadził podróżnego aż po za wieś, gdzie się drogi rozchodziły, i pokazał mu prawdziwą. Podróżny podziękował usłużnemu chłopcu i rzekł: ''Wyście grzeczne i dobre dzieci!''